

Zbigniew Sudolski

Mickiewiczowskie wspominki

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 8, 91-109

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Sudolski

MICKIEWICZOWSKIE WSPOMINKI

Niełatwe zadanie podejmuje niniejszy artykuł, dorzucenie bowiem dodatkowych, nie znanych materiałów do zagadnienia, które pociągało już i kusilo niejednego z badaczy, czyni samo zamierzenie niemal od początku ryzykownym. Sam problem bowiem — Mickiewicz we wspomnieniach współczesnych — kusił już syna poety Władysława w jego monografii pt. *Żywot Adama Mickiewicza* (Poznań, 1890 - 1895); zwrócił nań uwagę również Władysław Bełza w swej *Kronice z życia Adama Mickiewicza* (Lwów 1884) a po nim inni — poczynając od pracy Jana Łuby *Anegdota z życia Adama Mickiewicza* (Warszawa 1898) aż po najnowsze prace Stanisława Pigonia *Adama Mickiewicza wspomnienia i myśli* (Warszawa 1958), czy Witolda Billipa *Mickiewicz w oczach współczesnych* (Wrocław 1962). Jeśli mimo znakomitej pracy Pigonia, wielkiego Mickiewiczologa, którego zagadnienie to nurtowało z górą lat 30, bo dał mu wyraz już w opasłym tomie XVI Wydania Sejmowego zawierającego *Rozmowy z Adamem Mickiewiczem* (Warszawa 1933), jeśli mimo to wypadnie do znanego już zespołu wspomnień dorzucić tu i ówdzie jakiś drobiazg uzupełniający, staje się to możliwe dzięki długotrwałym i żmudnym kwerendom, jakie piszący te słowa przeprowadza w Bibliotece Polskiej i w Muzeum Mickiewicza w Paryżu, prawdziwym skarbcu materiałów Mickiewiczowskich. Wydobyte i ukazane tu teksty nie zawsze są w swej całości nie znane. Niekiedy jednak wypadnie przypomnieć je ponownie albo z uwagi na odmienną wersję rękopiśmienną, albo też ze względu na wyłaniającą się możliwość podania pełniejszego tekstu, okrawanego z takich czy innych, nieraz nawet hagiograficznych względów. W artykule niniejszym postanowiono również zwrócić uwagę na początek niemal wyłącznie na zachowane fragmenty większych wspomnień, drobiazgi wyłowione w zespołach korespondencji pozostawiając do osobnych publikacji. Wszystkie ogłoszone tu fragmenty wspomnień opracowano według zasad obowiązujących przy wydawaniu tekstów XIX w. — zmodernizowano pisownię i interpunkcję, zachowując wszelkie właściwości wymowy autorów relacji.

1. CHARAKTERYSTYKA MICKIEWICZA PRZEZ LEONARDA RETTLA

Przegląd wspomnień o Mickiewiczu wypada rozpocząć od znakomitego szkicu Leonarda Rettla (6 XI 1811 - 21 III 1885)¹, publicysty i historyka, bliskiego na emigracji znajomego poety. Pierwszeństwo to należy się Rettlowi już choćby z uwagi na tradycje — wyjątkowe znaczenie jego charakterystyce nadał bowiem sam Pigoń rozpoczynając swoją pracę *Adama Mickiewicza wspomnienia i myśli od Wprowadzenia Rettla*². Do dwu fragmentów przytoczonych przez Pigoń wypada dorzucić jeszcze dwa, uzupełniające ciekawymi myślami charakterystykę Mickiewicza wyszłą spod pióra Rettla:

„[...] odpowiadając na uczynione mi wezwanie, mogę o nim jeszcze szczerze, prawdziwie i potrzebne słowo powiedzieć. Daje mi do tego prawo tyloletnia zażyłość, oparta zawsze na wspólności widzeń, przekonań i dążeń, a wkłada na mnie obowiązek nie tylko okazywana ufność i przychylność, ale i w niedoświadczonej niegdyś młodości pierwszych lat tułactwa, pobłażliwa względność i nieledwie opieka. Aby to co o nim powiem mogło mieć jaką powagę, uprzedzam czytelników moich, że trzymać się będę przede wszystkim, albo tego, czego sam byłem świadkiem, albo tego, co z własnych ust jego o przeszłości słyszałem.

Mickiewicz wbrew wyczajowi ludzi zwracających na siebie powszechną uwagę we Francji, Anglii lub Niemczech, nie zostawił po sobie ani jednej stronicy własnych pamiętników. Uważał on pisanie ich za gatunek rozporządzenia czynionego przed śmiercią, za abdykację wszelkiego już życia czynnego, a wiadomo, że umarł w sile wieku, zwracając zawsze swe oczy z młodzieńczym zapałem i tesknotą ku przyszłości, której do ostatniego tchnienia życia sądził, że służy i której poświęcać się pragnął.

[...] Wieszczył nasz z największym wstrętem i ohydą odwracał się od ludzi pracujących z uśmiechem lub uszczypliwym żartem o cudzych wadach lub niedostatkach i mawiał do przyjaciół, że zajmowanie się ludzkimi ułomnościami bez żalu, boleści lub świętego oburzenia a ze śmiechem lub lekkością, jest to popełnianie grzechu Chama, szydzącego z nagości ojcowskiej, grzechu niższego może w szczeblu, ale na jednejże linii będącego.³

[...] Z kursów jego dowiemy się jakie znaczenie wysokie przywiązywał do słowa, jak w poczuciu pewnego kapłaństwa nosił w sumieniu swoim wierne zobowiązanie, każdą wypowiedzianą prawdę uczuć, każdą nieprawdę odepchnąć⁴.

2. MICKIEWICZ W RZYMIE W 1830 R. — RELACJA W. ZAMOYSKIEGO

Chronologicznie najwcześniejszą z odnalezionych relacji jest wspomnienie Władysława Zamoyskiego (1805 - 1868), adiutanta w. ks. Konstantego w wojsku Królestwa Kongresowego, w powstaniu początkowo adiutanta Chłopskiego, a później na emigracji najbliższego współpracownika Czartoryskich. Podczas spotkania z Mickiewiczem w lutym 1830 r. w Rzymie, Zamoyski zanotował ciekawą ocenę wydarzeń politycznych w Królestwie, a zwłaszcza określenie przez poetę działalności stronnictwa kon-

stytucjonalistów skupionego wokół kaliszan, braci Niemojowskich. Relacja Zamoyskiego posiada wszelkie cechy prawdopodobieństwa, zanotowana zwłaszcza niechęć poety do francuskich form parlamentarnych, krytyka „kaliszan” występuje również w ostrej formie we fragmentach wspomnień ogłoszonych przez Kallenbacha z pamiętnika Henryka Nawaskiego⁵.

„1830, luty. Miesiąc w Rzymie. Liczne towarzystwo polskie. Spotkanie z Mickiewiczem. — Ganił on bezwzględnie zapędzanie się opozycji warszawskiej, widocznie szukającej wzorów w niedowarzonem parlamentaryzmie francuskim owych czasów. Ubolewał nad walką nierówną, niepodobną, prowadzącą do klęski nieuniknionej. Zadziwił mnie sądem tak surowym, przypominającym zdania podobne słyszane w Warszawie, ale słyszane od jednego niemal, ojca mojego. Zadziwił i do zastanowienia pobudzał, tak mi niespodzianą była w wieszczu, któremu całą duszą podziwiał, taka wytrawność polityczna. Źródłem tej wytrawności była głęboka, rzetelna, sumienna miłość Ojczyzny — miłość, która względem siebie i ludzi, wszechstronną, jasnowidzącą prawdą była. Niejednokrotnie w życiu, w najgorszych chwilach, wspomnienie o Mickiewiczu, i o tak trzeźwym sądzie jego, ośmielało mnie do postanowień rozważnych, dodawało pewności i rozważy. Oprócz tego głębokie i niezatarte wrażenie zostawił we mnie widok jego wiary, wiary katolickiej, pobożnej, połączonej z przywiązaniem do Kościoła. Wiara ta była dla niego umocnieniem w samejże miłości Ojczyzny.”⁶

3. MICKIEWICZ — HENRYK RZEWUSKI, RELACJA B. ZALESKIEGO

Stosunki Mickiewicza z Henrykiem Rzewuskim (1791 - 1866), powieściopisarzem, głośnym twórcą *Pamiętek Seweryna Soplicy*, stały się tematem kilku relacji, niekiedy nawet sprzecznych. Wspominał o tym Wiktor Baworowski i Juliusz Falkowski, ten ostatni w wyznaniu pełnym nieścisłości; sugestiom współczesnych, iż talent Rzewuskiego rozwinął się jakoby pod wpływem *Pana Tadeusza* miał zaprzeczyć rzekomo sam poeta. Relacja Falkowskiego mało budząca zaufania spowodowała też publiczny protest Władysława Mickiewicza i Józefa Bohdana Zaleskiego („Czas” 1878, nr 178). Rzewuski sam przedstawił genezę swych *Pamiętek* w oświadczeniu ogłoszonym na łamach „Tygodnika Petersburskiego” (1840, nr 75)⁷. Przytaczana poniżej relacja listowa Bronisława Zaleskiego adresowana do kpt. Jerzego Ręczyńskiego w Londonderry powstała 29 kwietnia 1879 r. Wspomnienie Zaleskiego już choćby z tego względu, że wykazuje dużą zbieżność z relacją samego Rzewuskiego, ma dużo prawdopodobieństwa. Opisana przez Bronisława Zaleskiego scena miała według Rzewuskiego miejsce w Rzymie, w 1830 r.:

„Wiecie może, że Henryk Rzewuski, autor *Pamiętek Soplicy*, był niezrównanym opowiadaczem. Otóż Adam Mickiewicz słuchając jego opowiadań, nalegał, żeby je spisał. Długo się wzbraniał, ale wreszcie przyniósł mu jedno opowiadanie. Było to

coś bardzo szacownego i bardzo opracowanego, wygładzonego. Mickiewicz czyta, czyta, chmurzy się i w końcu oddaje rękopism Rzewuskiemu mówiąc: «Nic warte! — Pisz jak mówisz, a o autorstwie nie myśl — wtenczas będzie dobrze». — Nowa próba, inny rękopism. — Adam czyta i powiada: «Lepsze to od pierwszego, ale zawsze jeszcze niedobre. — To już nie potrafię! — zawołał Rzewuski. — Siadaj — rzekł Mickiewicz — opowiadaj, a ja ze słów twoich będę pisał». — Stało się jak chciał i tak powstały pierwsze dwa czy trzy rozdziały tej nieporównanej książki. Wpadłszy na trop sobie właściwy, Rzewuski już sam szedł dalej i w swoim rodzaju nikomu prześcignąć się nie dał.”⁸

4. LISTOWE WSPOMNIENIA E. JANUSZKIEWICZA Z LAT 1835 - 1841

Ze wspomnień emigracyjnych Eustachego Januszkiewicza (1805 - 1874), księgarza-wydawcy i publicysty, pozostającego w zażyłych stosunkach z Mickiewiczem, największy chyba rozgłos zyskały po dziś dzień jego listy do narzeczonej Eugenii Larissówny, ułożone w formie pamiętnika, których fragmenty wykorzystali po raz pierwszy Władysław Mickiewicz w *Żywocie Adama Mickiewicza* oraz Józef Kallenbach w artykule *Z epoki emigracyjnej (1833 - 1841)* ogłoszonym w „Lamusie” 1909 r. Autografy listów znajdowały się w zbiorach Popielów w Czaplach, córka Januszkiewicza wyszła bowiem za mąż za Konstantego Popiela i wg wyznania Kallenbacha ona to właśnie udostępniła badaczowi korespondencję rodzinną. Kallenbach sporządził oczywiście wyciąg z listów, bowiem jak wyjaśniał, zawierały one „bądź ustępy natury zupełnie prywatnej, nic ogół nie obchodzącej, bądź też nowiny polityczne, bieżące, które po latach siedemdziesiątych straciły chwilową, informacyjną wartość i nie mają pretensji do druku”. Już samo to uzasadnienie budzi wątpliwości i sprzeczny. Zbiory Popielów przekazane później w swym głównym trzonie Bibliotece Narodowej, uległy według informacji Pigionia zniszczeniu. Zdołał on jeszcze korzystać z nich przy opracowaniu Wydania Sejmowego *Dzieł Mickiewicza* (t. 16). Nieliczne odpryski zbioru rękopiśmiennego Popielów znajdują się dziś w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej, m. in. również *Wyjątki z korespondencji czterdziestoletniej (1831 - 1871) E. Januszkiewicza*. Ale daremnie szukać tam choćby materiałów rękopiśmiennych ogłoszonych przez Kallenbacha. Korespondencja Januszkiewicza z Eugenią Larissówną wydawała się bezpowrotnie stracona, pozostawał tylko badaczom jej wyciąg sporządzony przez Kallenbacha, który kierował się, jak pamiętamy, nie najlepszymi kryteriami. W zbiorach Muzeum Mickiewicza w Paryżu (sygn. 779/II, nr 7) zachowały się jednak wśród innych kopii wzmianek o Mickiewiczuzi tzw. *Wypisy z dziennika E. Januszkiewicza*, niewątpliwie sporządzone z inspiracji Władysława Mickiewicza i przez niego częściowo wykorzystane w monografii poety. Jak wskazuje tekst rękopisu, ów rzekomy „dziennik” to po prostu wypisy z korespondencji

Januszkiewicza z Larissówną i innymi adresatami, wypisy niesłychanie cenne, bowiem na 12 wyciągów z listów z lat 1835 - 1841, tylko 5 pokrywa się częściowo z tekstami znanymi z publikacji Kallenbacha, lub też z Wydania Sejmowego *Dzieł Mickiewicza*. Ale nawet wówczas gdy tekst jest wyciągiem z listu o tej samej dacie, wersja z Muzeum Mickiewicza jest odmienna od wersji Kallenbacha, najczęściej znacznie pełniejsza, bardziej rozbudowana. I choć *Wypisy z dziennika E. Januszkiewicza* znajdujące się w Muzeum Mickiewicza w Paryżu zostały już częściowo wykorzystane przez syna poety w jego monografii o Mickiewiczu, służąc do inkrustacji narracji, w świadomości polonistycznej funkcjonują na ogół niemal wyłącznie fragmenty korespondencji Januszkiewicza ogłoszone przez Kallenbacha. Dlatego też po siedemdziesięciu z górą latach raz jeszcze wypada powrócić do listów Januszkiewicza i ogłosić je w wyciągu proponowanym przez nieznanego kopistę:

„30-go kwietnia 1835

Bieda zaczyna emigracji dokuczać, a będzie na sąd krajowi, że jednego, jedyne go wieszca opuścił. Adam musiał odprawić służącą i Celina sama zawiaduje i domem i kuchnią. 25 marca miałem u siebie jako w rocznicę powstania Litwy kilkunastu rodaków. Przy obiedzie i muzyce Adam trochę się rozweselił i improwizował długo, opowiadając czego doznał od chwili kiedy nas i Wilno opuścił. Rozmowy toczyły się o szczegółach powstania i zawsze o Litwie, bo chcemy Adama skłonić, aby dalej pisał *Tadeusza*. W Wielką Sobotę byliśmy ja i Szemioth⁹ z Adamem i natrącaliśmy znowu tę myśl. Bodajże Tadeusz i syn wyjdą na scenę.”¹⁰

„18 sierpnia 1836

Interesa pieniężne naszego Adama są w dosyć złym stanie. Pytałem go jakie są jego reśursa? Odpowiedział mi, że Platon czy inny tam filozof grecki utrzymywał, że nic tak nie zabija duszy jak myśl o jutrze, potem według słów *Pisma Św.* kazał mi patrzeć na ptaki niebieskie itd. Jego czcigodna Celina to drugi Adam, ładna, ale jak on bezładna, mało troskająca się o to, co będzie za dwa, trzy miesiące. Byłem u nich w poniedziałek, święto małej córeczki Maryni. Adam z Zanem [Stefanem]¹¹ byli na przechadzce. Ja zastałem we łzach, pytałem się o przyczynę. — «Płaczę nad losem Maryi. — Jakże, czyż to nie za wczesnie kłopotić się tym, co za lat 16 wypadnie?» W końcu przyszła do wyznania, że dla braku funduszków musi opuścić Paryż, sprzedać część matki i że całą zimę myśla mieszkać w Daumont (pod Montmorency) w opuszczonym i prawie pustym zamczysku rzeźbiarza Dawida, że to martwi Adama, niepokoi, do niczego już się nie może [wziąć], zaczątych prac nie kończy i jednym słowem bieda. Usiadła do fortepianu, zagrała *Wilią*, wtem wszedł Adam tęskny i ponury. Wziąłem na stronę Zana, a ten mi potwierdził wyznanie Celiny i proponował, czy by się nie udało sprzedać rękopism *Tadeusza* i innych wierszów Adama? On jest kapryśny i wolałby z głodu umrzeć, niż darowiznę przyjąć, ale temu by się zaradziło, żeby się znalazł kto, aby dał 200 lub 300 dukatów. Przysięgam na wszystkie bogi, że kiedyś, po śmierci Adama, za każdą ćwiartkę dadzą dukata, a więc i tak kapitał zwróci się z procentem. Proszę list mój spalić, aby nie został dowód, że trzeba było w Polsce zebrać dla takiego, jedyne go wieszca”.

„8 września 1836

Odwiędziłem Adama w Daumont. Pokazywał mi przesłany od Adolfa widok Iszyna, mieściny syberyjskiej, do której zesłany, kiedyś razem podróżowali po Włoszech. Jakby to dać wiedzieć w Dziaszynie, że ten rysunek doszedł do rąk Adama?”

„3 października 1836

Otrzymałem przesłane dla Adama od hr. Wąs.[owiczowej?] ¹² 569. Oddałem mu 500 niby wypadające z rachunku wydawnictwa „Piełgrzyna”, za 24 kupiłem herbaty, a 45 dałem jego krawcowi i o tyle z rachunku umniejszył. Jadąc do Daumont rozminąłem się z Adamem. Celina otrzymawszy pieniądze, uznała w tym ich przyjściu dziwną łaskę Opatrzności, bo już w kasie nie było ani grosza. Zatrzymała mnie na obiad, który sama przyrządzała, bo kucharka nie mając co gotować wysłała prać bieliznę. Była tedy pieczeń na zimno, a sos jakoś się nie udał, mleko do makaronu na zupę z rondla wybiegło. Wracam do Paryża i znajduję Adama drzemiącego na moim łóżku z fajką w ustach. Uradowany z nowiny kazał nazajutrz sporządzić sobie odzież, a mnie dał tytuł jednego wydawcy, co się tak dobrze z autorami rachuje. Otóż i niezasłużona pochwała. Zatożci nam Eugenia otrzymała tę pomoc, próbkę [?] rękopisu Adama *Zdania i uwagi z dzieł St. Martina* etc., które w drugim tomie poezji są wydrukowane”.

„13 października 1836

Adam skądinąd otrzymał 1000 franków i oddał je do schowania Panu W., a ten je gdzieś stracił. A Adam nie chce, aby mu zwracano. Od dwóch dni bawi u mnie i szukamy mieszkania. Chce wykupić brylanty żony i sprzedać je, żeby stratę wynagrodzić. Wyrozumiał sobie, że brylanty niepotrzebne, a może mieć 2500 franków. Mieszkanie bierze na Marais Saint-Germain, na przeciw naszej księgarni, za fr. 520. Ja pod sekretem dokładać będę 80 fr., bo Adam więcej nad 500 wydać nie chciał, a to mieszkanie idzie na 600 franków. Nie wyobrażacie sobie, co to jest Adam? Ja miłość moją do niego posuwam do fanatyzmu prawie. Jest on dla mnie jakąś istotą, do której ze świętym przystępuje się przestachem. On jest dla mnie, jak to jest w wierszu do E. L.:

Dla wąpiących pokoleń świadectwo o Bogu ¹³

„25 grudnia 1836

Nazajutrz, że to był dzień Adama, Jełowicki i ja dawaliśmy wieczór dla wszystkich literatów, pod prezydencją J. U. Niemcewicza. Podniósł on toast: ojca poematu *Dziady, Grażyny, Wallenroda*, a szczególnie niedorównanego Marii (jest to córeczka Adama). Za ten dodatek podchwycił Adam i w pochlebnym dla Ursyna przemówieniu wyznał, że w tym jednym Nestora naszego potrafił przewyższyć. Stary Julian tak był rozweselony, że choć zwykle bawi tylko do 11-tej i idzie do spoczynku, przesiedział do pierwszej w nocy i opowiadał nam dzieciakom czasy czteroletniego sejmu. Nieporównany Chopin grał, śpiewał, improwizował i tak wszyscy gra, serdeczną zabawą byli zajęci, że nikt nie widział zorzy północnej, co nam przez pół godziny przyświecała”.

„15-go lipca 1837

Pieniądze z Wiednia dla Adama doszły. Pani Rautenstrauch ¹⁴ potrafiła mu je oddać, a sądzę, że było 3000 fr., bo 1500 złożył u mnie do schowania, 1000 przeszło

na wykupienie brylantów, coś musiał zatrzymać na wydatki i długi. Zresztą wczoraj w mariasza nb. w karty polskie grając po susie, wygrał fr. 5! To już prawdziwe moje do mariażów nieszczęście. Celina z dzieciędziem wyjechała już na letnie mieszkanie do Saint-Germain.”

„1-go grudnia 1840

Biberstein [Wojciech Kazimirski] wrócił mirzą i kawalerem orderu lwa i słońca. Przywiózł tysiące drobnostek i tytoniu Latakie, który zaraz 29 listopada na moim dworze wypaliliśmy. I łatwo to poszło, bo nas było aż 33... Był Adam i wszyscy nasi literaci. Edmund [Lariss] z Szembekiem śpiewał wyjątki z *Purytanów*,¹⁵ a Adam za każdym razem klaskał i krzychał bis, co się Edmundowi wielce podobało.”

„19 grudnia 1840

Za dni cztery Adam rozpoczyna kurs literatury sławiańskiej w Kolegium francuskim. Kiedyś nasi pradiadowie w Bononii i Ferrarze bywali profesorami, ale żaden zaszczytu przemawiania z katedry paryskiej nie otrzymał. We czwartek mamy kucję w klubie, a później będzie u mnie herbata, na którą zaproszę Adama, jako w dzień jego imienin. Mają być Chopin, Kątski, Szczepanowski¹⁶ z gitarą, będzie i septuor wokalny. Gorecki zapowiedział, że z jakimś wierszem wystąpi. Obaczmy jak to wszystko się uda.”

„28 grudnia 1840

Pisałem w ostatnim liście, że obchodzimy imieniny Mickiewicza w dzień s. Adama. Uroczystość tę odłożyliśmy z powodu kucji na dzień Bożego Narodzenia i ten dzień zbiegiem różnych okoliczności stał się dla mnie i dla wielu innych najpamiętniejszym w życiu. Opisać ci wiernie jak się stało to wszystko, daremna praca, bo tego żaden z nas nie potrafi. Każdy czuł i czucie swoje innym udzielał.

Było nas czterdziestu, wszyscy znajomi lub bliscy przyjaciele Adama. W ciągu wieczora artyści polscy popisywali się każdy jak mógł, a na kwadrans przed wieczorną, Szczepanowski odegrał na gitarze wariacje na nutę marsza Dąbrowskiego i tym przypomniał Adamowi jego Jankiela z *Tadeusza*.

Przy wieczerzy, której przydował kochany od nas kasztelan Ludwik Plater, wznoszono rozmaite toasta. Ottavi, Korsykanin, w imieniu Włoch witał Adama jako wieszca katolika i tem Adama przeniósł w czasy pobytu w Rzymie. Wezwany Słowacki improwizować zaczął, a w swojej improwizacji wystąpił z całą swoją dumą, którą jednak u końca składa w ofierze przed potęgą geniuszu Adama. Mówił długo o sobie, o wejściu w świat poezji, o przyjęciu jakiego doznał i było wiele ładnych rzeczy, ale to wszystko miało cechę zarozumiałej dumy; zmęczony umilkł, a kiedy wśród okłasków szemrał każdy choć pokryjomu przeciw niemu, on znowu powstał i tłumaczył się z tego co powiedział, trzema czy czterema strofami oddał hołd Mickiewiczowi i uznał słabość swoją. Kończył prawie tymi słowy: «O ty, co w *Tadeuszu* tak pięknie opisał grzybobranie, naśladuj twego Wojskiego za mną: on przez fantazję czy kaprys kładł do worka różne grzyby i nieraz omijał rydze a brał muchomory». Podobało się to wszystkim, dawano bravo. A wtem widzimy powstającego Adama. Cała twarz jego przybrała jakąś anielską postać i dziwna, niepojęta światłość otoczyła jego skronie. Powstali wszyscy jakby na zjawienie się bóstwa przychodzącego odwiedzić śmiertelnych. A on wypuszczał [?] z ust swoich rzekę słów, najcudowniejszych myśli i rymów, z taką siłą, gwałtownością i mocą, a razem z takim wdziękiem, że im nic równego nie było. Taki pęd niewstrzymany, że nam oddech tamowało. Staliśmy w osłupieniu, milczenie było grobowe. Mickiewicz odpowiadał

Słowackiemu, mówił mu czym on zgrzeszył, że nie jest poetą, co go zgubiło, oto, że mu brak miłości, wiary: «Oto niedawno, rzekł on, kiedy miałem mówić przed obcymi, żaden z mych przyjaciół nie miał wiary w słowa moje, wszyscy mnie odbiegli, odstąpili, jedni mówili: skądże ma tu śmiałość w obcym odzywać się języku? Inni obwiniali mnie o miłość własną, a nie wiedzieli, że oto tu, w sercu (i odkrył je), Bóg złożył słowa prawdy, które ja mocen jestem na wszystkie tłumaczyć języki, ja bym wam i po niemiecku gadał» itd. A potem wracając do poezji, mówił o powołaniu poety i skończył, że dla niego jedna tylko droga, stąd (pokazując serce) przez miłość tam (wskazując niebo), do Boga!

Całej jego improwizacji było może z półtora wierszy. Kiedy ją skończył, nastąpiła chwila najuroczystsza dla wieszczki, bo wszyscy zalali się łzami, jeden okrzyk uwielbienia wyrwał się z piersi, wszyscy padli przed nim na kolana. Jakieś uczucie wspólnej miłości ogarnęło serca wszystkich. Mało znajomi ściskali się jak dawni przyjaciele, poprzysięgali sobie wzajemną przyjaźń. Byli i tacy co doznali nerwowego ataku, jakiegoś konwulsyjnego wzruszenia. Chorzy mówili, że są uzdrowieni, a artyści czuli w sobie nową siłę twórczą, którą im w tej chwili geniusz użyczał.

Działo się to o godzinie 2-iej po północy. Adam kazał jeszcze zagrać sobie na gitarze, to uspokoiło go, odjechał, a wszyscy pozostali przeszło godzinę w milczeniu i pytali siebie jak się to wszystko stało.

Rozeszli się na koniec, a dla każdego reszta nocy nie była wypoczynkiem, bo każdy rozpamiętywał tylko odebrane wrażenia. Następnego dnia jeszcze wrażenie to tak było silne, że opowiadający o wieczorze równe na drugich wywierali.

Przed rozejściem się proponowałem, aby na pamiątkę tej chwili ofiarować Adamowi puchar. Przyjęto wniosek jednomyślnością, puchar już gotowy, ofiarować go mamy w dzień Nowego Roku i wszyscy zbiorą się u mnie 1-go stycznia. Żeby ci dać wyobrażenie skutku tej Adama improwizacji powiem tylko, żeśmy na wpół omdlałego kasztelana Platę odnieśli do powozu. Mieszka on dość daleko ode mnie, bo na ulicy de Londre. Żona jego niespokojna, że o tak spóźnionej dobie nie widzi go z powrotem do domu, wstaje z łóżka, budzi córkę i zaczynają modlitwę, wtem słyszą turkot powozu przed bramą, wchodzi kasztelan, rzuca na posadzkę kapelusz, płaszcz, na widok oczu zapłakanych i włosów w nieładzie, truchleją, a on zalewa się łzami i pocnie im opowiadać to, czego był naocznym świadkiem i one się rozplakały.

My wszyscy cośmy byli obecni, czujemy w duszach naszych, że to było coś niebiańskiego! Ile to może potęga słowa, poznaliśmy na nas samych. Nie wiem czy kiedy Adam wznosił się tak wysoko, ale też i nigdy takiego nie miał tryumfu.

Był u mnie wczoraj. Rozmawialiśmy spokojnie. Rzecz dziwna, jak drobna na pozór okoliczność potrafiła duszę jego do takiego stroju podnieść, oto gitara marsza Dąbrowskiego, a najbardziej to, że kiedyśmy z pierwszego piętra schodzili na dół na wieczerzę, ja zaprosiłem marszałka Kaszyca, jako reprezentanta województwa nowogródzkiego, aby dał rękę Adamowi. Mówił mi Adam: «Tym zrobiłeś mi największą rozkosz, bo mi się przypomniał mój wiek młodzieńczy i cała przeszłość moja».

Nie lajże mnie, Eugenio, że zbytkuje, że na marne zabawy grosz wydają. Za taką drugą chwilę wszystko co mam, gotowym oddać, a dziękuję Bogu, że mnie wziął za narzędzie pokazania tym, co wierzyć przestali w ducha Adama, że to jest lew na spoczynku, iskra nieśmiertelna, która nigdy nie wygaśnie.

Było nas wszystkich 37 i w dobę złożyliśmy 1050 franków na kupno pucharu. Cztery gracje wspierają czaszę, której wiersz zdobi lew trzymający tarczę z napisem: „Adamowi Mickiewiczowi na pamiątkę dnia 25 grudnia 1840”. Na pobrzużu czaszy są jeszcze inne tarcze, a na nich napisy: *Wallenrod*, *Dziady*, *Pan Tadeusz*, *Sonet*, *Księgi pielgrzymstwa*, *Ballady*, *Grażyna*, *Katedra Słowiańska*, a w około:

«Imię moje wybiegło za Chrobrego szranki, / Między teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki!».

Otwarcie kursu Mickiewicza było świetne. Sala nie mogła pomieścić wszystkich słuchaczy. Adam mówił przeszło godzinę z pamięci, pięknym językiem, tylko wymawianie było trochę polskie. Mówił poważnie, mądrze i to nie rzeczy o jakich nam się śniło. Słuchano go z podziwem i sami Moskale przyznają, że Mickiewicz wart słuchania.

Edmund [Lariss] gotuje się na piątek, aby Mickiewiczowi coś zaśpiewać z Mozarta. Z Cezarym Platerem mają śpiewać *Wilią naszych strumieni* itd. Desauer, kompozytor niemiecki będzie trzymać piano.”

„7 stycznia 1841

W dzień tedy Nowego Roku było u mnie powtórne zebranie moich gości, których miałem 25 grudnia. Do dawnych przybyli tylko: Załeski, Witwicki, Mierosławski. Gorecki dla jakiegoś kaprysu, a Kantorbury Tymowski dla choroby nie przybyli. Tu jednak rzecz godna uwagi, że między Polakami można czasem dochować tajemnicy i wszyscy wiedzieli o pucharze, a nikt Adamowi słowa o nim nie rzekł, była więc dlań prawdziwa siurpriza.

Słowacki imieniem zgromadzonych oddawał puchar, z którego Mickiewicz wnosił toast podziękowania, a puchar obiegał z rąk do rąk przy śpiewie filareckim:

Z rąk do rąk bierz i chyl
Zwiastunkę dobrych chwil.

Po wielu toastach, p. Franciszek Grzymała wystąpił z wierszem, który wcale był niezłym, żeby go kto inny wypowiedział. Na nieszczęście jego wiersz zaczynał się od słów: «Oto przed wieszczem srebrny puchar stoi...», a właśnie go w tej chwili wziął ktoś inny, więc poeta żądał pierwiej restytucji, aby wiersz był zgodny z rzeczywistością.

Po wieczerzy na dolnym piętrze ubranym na ten raz w kolory narodowe i w tarcze uwieńczone laurem z napisami jak na pucharze, poszliśmy na pierwsze piętro do mego mieszkania i tam kasztelan Plater nowy szereg toastów rozpoczął.

Szlachta polska gdy się podochoci gada wiele, gadano też bez miary. Kasztelan deklamował *Odę do młodości*, wtem Adam nie dał jej dokończyć i stanąwszy za fortepian zawołał o puchar, nalał go winem, wypił z niego i improwizować począł, albo raczej prorokować, bo i sam siebie nazywał prorokiem. Mówił dość długo i w końcu dodał przepowiednię, że Polska będzie, że będzie miała króla i swoich kapłanów, i swoich hetmanów, i swoich rycerzy, ale jak wszystkie prorocтва niełacno od wszystkich bywają zrozumiane od razu, tak i improwizacja Adama olśniła nasz wzrok i nie umieliśmy z nim razem patrzeć w przyszłość.

Mierosławski w swej improwizacji wyzwał Adama, by kończył pieśń zaczęłą, ale Adam wymówił się zmęczeniem, a wyraz króla do różnych naprowadzał wniosków. Kiedy go Adam wymówił, Nabelak odezwał się: «Nie przesądzajmy przyszłości!» i tym przerwał myśli Adama. Inni rozumieli, że on jest aluzją do księcia Czartoryskiego; innym zdawało się, że w Polsce król niepotrzebny i w tych imieniu pan Franciszek Grzymała rzekł:

Iskrę poezji użyczywszy z nieba,
Wieszcz górnice śpiewał usty natchnionemi,
Ale rzekł w końcu: króla nam potrzeba!
A ja wam mówię: trzeba naprzód ziemi.

Trzeba wolności i pomocy Boga,
By wygnać wroga;
A gdy już staniem u kresu zawodu,
Zapytać woli narodu.

Była już trzecia po północy, rozeszli się biesiadnicy z różnym wrażeniem. Adam rad z pucharu, postawił go obok ofiarowanego mu w Moskwie, a ja rad, że tę pamiątkę od rodaków na mój wniosek i w mojej chatce otrzymał. Bolał bardzo, jak to wyznał przed Zanem [Stefanem], że mu w jego improwizacji przeszkadzano, bo w owej chwili zaręcza, iż całą przyszłość Polski miał odkrytą przed oczyma swej duszy. Otóż kilka tych dni przeżyliśmy można powiedzieć górnje. Czy takie chwile wróca kiedy?"

„13 marca 1841

Adam nie wynalazł pieśni *Tadeusza* niedrukowanej, natomiast posyła co innego. Szkoda wielka, że tamta zatracona."

5. URYWKI Z DZIENNIKA ANNY GERITZOWEJ Z 1844 R.

Anna z Reytanów Geritzowa (zm. 21 II 1857), matka emigranta i towarzyszyka Edwarda (1830 - 1860), pozostawiła po sobie znajdujące się w zbiorach Muzeum Mickiewicza w Paryżu tzw. *Urywki z pamiętników* (sygn. 1031/1), z których najciekawszą, bo obejmującą czasy emigracyjne jest część I zawierająca fragment dziennika, notatki z lutego i marca 1844 r. Notatki Geritzowej zostały dotąd wykorzystane tylko w maleńkich fragmentach przez Zofię Makowiecką w *Kronice życia i twórczości Mickiewicza, październik 1840 — maj 1844*¹⁷. Urywki z dziennika Geritzowej zasługują jednak niewątpliwie na większą uwagę przede wszystkim ze względu na to, iż odbija się w nich echo Mickiewiczowskich prelekcji z 1844 r., dzięki czemu stanowią źródło mówiące o recepcji idei Mickiewicza i towianizmu wśród szerokiej rzeszy emigracji.

„[między 5 - 20 II 1844] Ickus [E. Januszkiewicz] w kilku był u mnie na herbacie. Było osób kilka. Mówiono o prelekcjach Mickiewicza. Powiadał, iż go b. zachęcano, aby go słyszeć. Proponował gdyby zaraz pojechać, co też i uskuteczniło się, ale lekcji nie było, bo Mickiewicz był chory. [...]

Wczoraj przybiegł do mnie Leonard Chodźko tak pomieszany, tak zmartwiony, iż wszyscy bracia jego (jest ich pięciu na emigracji) przystąpili do sekty Towiańskiego. Cóż w tym złego upatrujesz? — zapytałam go. A to to, iż to jest intryga rosyjska. Sekta ta jest płatna przez rząd cesarza Mikołaja, aby całą emigrację do reszty zmitrężyć. Nic z tego zrozumieć nie mogłam. Zdaje mi się, iż nigdy Mickiewicz nie byłby przedajny, ani cesarzowi on nie jest potrzebny, gdyby go przepłacać.

We wtorek, d. 5 marca, Paryż r. 1844. Poszliśmy znowu na prelekcję Mickiewicza. Mnóstwo osób było, Francuzi młodzi z stenografami, pisali w ślad co on mówił.

Mówił! Cóż mówił? — doprawdy, że i tą razą nie rozumiem... Wszystko tam było pomieszane. Słowo Chrystusa Pana, że nie jest wypełnione tak jak być po-

winno! Że Tatarowie, żołnierze ruscy, żołnierze francuscy — pierwsi idąc za rozkazem starszeństwa, drudzy przez bojaźń knutów, trzeci przez miłość sławy choraży ojczyzny swojej, więcej wypełniają słowa Chrystusa, jak księży przy kościołach swoich. Cytował i słowa cesarza Mikołaja, iż dlaczego Polacy, kiedy są chrześcianami prawymi, dlaczego nie chcą podzielać mękę Chrystusa. Wspomniał o ostatnich słowach umierającego marszałka francuskiego: «Umieram spokojnie, bo w ciągu wszystkich kampaniów tak licznych, nigdy nie pozwolił wojsku mnie powierzonemu deptać zboża rolników. Nigdy kłos żyta nie był zniszczony przez żołnierzywo moich..., nigdy słabszy nie był ukrzywdzony przeze mnie». Ten marszałek umierając z przekonaniem takim, czyż nie umierał podług słowa Chrystusa.

Już nie mogę sobie przypomnieć. Zdaje mi się, iż skończył na tym, iż jak Chrystus zostawił naukę swoją Apostołom, aby ją po całym świecie, po całym pogaństwie rozszerzyć, tak i dziś są przysłani ludzie wybrani, którzy rozniosą wydoskonalenie, które ludziom świata terażniejszego brakuje...

Edmunda [Geritza] ta prelekcja bardzo zajęła, widziałam jak dreszcz po twarzy jego przechodził. Po skąpczonej [!] mowie powiedział mnie, iż ma myśl, aby przystąpić do tej sekty. Bo powiadał mnie, potrzebuje spokojności duszy. Nic mu się nie sprzeciwiałam, bo wiem, że sprzeciwianie się gorsze skutki przynoszą. To wiem z przekonania własnego, iż spokojność duszy (jedna tylko religia może ją nadać), a ponieważ Mickiewicz nie odstępkuje religii Chrystusa, wierzy w mękę Zbawiciela, więc nie widzę ja, gdyby ta sekta miała być obłudną i przekupną przez rząd rosyjski. Nigdy temu nie uwierzę; to być może, iż Mickiewicz człowiek egzaltowany, poeta, mówi to, co mu na myśl przychodzi, a my sobie tłumaczymy tak jak nam się zdaje.

[...] Wieczorem poszliśmy do księżny G[iedroyć]. Bardzo dobrzy i matka, i córka troskliwi o Edmunda. Radzili, gdyby nie chodzić na lekcje Mickiewicza. Edward sam powiada. Co to oni mają za wpływ, to jest dziwne, ale tak nadzwyczajnie odmienione. Ja zaś nic nie widzę jak osłabienie nerwów i że tylko wody mogą mu pomóc.

Wczoraj wieczór przychodził mnie odwiedzić ks. Kajsiewicz. Ubolewa bardzo nad ośmieszeniu Mickiewicza. Utrzymuje, iż ta egzaltacja pochodzi z tej przyczyny. Mówił jak duchowny: «Jeśli miał Mickiewicz rewelacją i odnosił się do swoich wejrzeń, że to jest prawda, więc nie sam jeden ją widział, ale oni wszyscy. Wiadomo, iż rewelacje są natchnieniem ducha. Czuć można, ale widzieć nicht jeszcze nie widział».

[...] Powiadał mi Leonard Ch[odźko], że Mickiewicz jakby miał przed ostatnią lekcją [19 III 1844] już odebraną sobie katedrę i dlatego było takie od niego przygotowanie, iż sam ją rzuca, a więc szczególną rewelację, musi iść wypełnić inną misją.

[...] Mickiewicz kazał synowi mojemu, gdyby trzy dni z nikim nic nie mówił a potem, gdyby poszedł do kościoła Ś. Seweryna i mszę wysłuchał przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej Wileńskiej."

6. WYPISY Z DZIENNIKA KAROLA SIENKIEWICZA Z L. 1850 - 1851

Karol Sienkiewicz (1793 - 1860), historyk i poeta, na emigracji redaktor i sekretarz Wydziału Historycznego w Towarzystwie Literackim Polskim, pozostawał w zażyłych stosunkach z Mickiewiczem. Jego zapiski pa-

miętnikarskie sporządzone w późniejszych latach nigdy nie ukazały się drukiem, fragmenty odnoszące się do Mickiewicza wypisał z dziennika ojca Artur Sienkiewicz i udostępnił Władysławowi Mickiewiczowi. Syn poety wykorzystał je częściowo w *Żywocie Adama Mickiewicza*¹⁸, wplatając do toku narracyjnego i swobodnie niekiedy przeredagowując tekst. W takiej postaci cząstkowej i przystosowanej do druku przez Władysława Mickiewicza zaczęły odtąd funkcjonować owe fragmenty z dziennika Karola Sienkiewicza. Zostały one m. in. włączone przez Pignonia do *Dzieł wszystkich A. Mickiewicza* (t. 11, s. 341 - 344), oraz do opracowanego przez niego tomu *Adama Mickiewicza wspomnienia i myśli*¹⁹. Najwyższy jak sądzę czas, by owe Mickiewicziana z *Dziennika* Sienkiewicza znajdujące się w Muzeum Mickiewicza w Paryżu (sygn. 779/II, nr 37) ogłosić w całości, tak jak je wypisał syn autora, bez opustek i ingerencji w tekst:

„15-go października 1850

[...] Korzeniowski na obiedzie. Miał na teatr iść, ale na moją propozycją poszedł do Mickiewicza. Wizyta się udała. Był tam doktor Kozłowski, co tu przyjechał z Kisielewem.²⁰ Zaprosiłem Mickiewicza i Korzeniowskiego na obiad we czwartek.”

„17 października [1850], czwartek

Obiad u nas. Mickiewicz, Marynia [Mickiewicz] i panna Zofia [Szymanowska], Korzeniowski [Józef], Kopczyński [Piotr] i [Hipolit] Błotnicki.²¹

Dysputa polityczna. Nowy świat tylko zbawi Polskę, więc stary zwalić, poprawić społeczność religią. Anglia szczęście tylko materialne rozumie, więc naturalny wróg Polski. Królowie już przeszli. Rewolucja krwawa konieczna.

Korzeniowski, który zrazu utrzymywał, że się wszystko spokojnie odbędzie, przeszedł na zdanie Mickiewicza — nawet rzezi galicyjskiej nie ganił.

Polska, mówił Mickiewicz, musi być początkiem nowego świata, inaczej niepotrzebna by była.

Korzeniowski, że szlachta jest za spokojnym czekaniem, biuraliści za rewolucją i niwelacją, chłopci za Moskalami i za rzezią.”

„31 marca 1851

Wieczorem u Mickiewicza z [Kalikstem] Morozowiczem²². Rozprawa o *Odezwie*. Był przeciw potrzebie bibliotek w kraju. Ścieśniał odezwę do Biblioteki tylko naszej. Źródłem prawdy historycznej, wedle niego, nie świadectwa pisane, lecz dusza ludzka.”

„7 kwietnia 1851

Wieczorem u Mickiewicza, aby jezuita i Michelet razem się w Bibliotece nie zeszli, długa rozmowa. Kontent ze swego Władzia, w Szkole Polskiej źle się uczył, gawędził. W St. Barbe wszedł w naturalne życie studenckie i lepiej mu z tym. Ja na to, że tak i ojciec zrobić powinien. Stąd dysputy. Z Montalambertem na zawsze się poróżnił. Wymawiał mu, że na Izbie Parów żartując prawie, mówił o sprawie krakowskiej. «Zakazuję ci nadal mówić o Polsce». Na co Montalambert tak wrzasnął i rzucił się, że zdawało mi się, mówił, że mi w pysk chce dać.”

„28 sierpnia 1851

U Mickiewiczów na obiedzie. Mickiewicz wesół i rozmowny. Mówił mi, że listy prywatne księcia, tchnące patriotyzmem, pisywane do Malewskiego rektora²³, dostawały się do rąk jego syna, który ich udzielał Mickiewiczowi i innym członkom Towarzystwa Centralnego z kilkunastu członków tylko złożonego, a kierującego Towarzystwem Promienistych. Że swoje narodowe zabiegi opierali na przyszłości księcia. Nawet była mowa o dynastii.

Mickiewicz mi wyrzucał, że już mi o tym dawniej mówił, a jam zapomniał.

Zaszedł potem spór o przyłączenie Inflant. Mickiewicz utrzymywał, że przyłączyły się do Księstwa Litewskiego. Ja przeczyłem.”

„23 grudnia 1851

Obiad u Philippa: Mickiewicz, Potoccy, Branicki, Uruski, Gałęzowski²⁴, Januszkiewicz, itd., itd., itd.

Po obiedzie, przy wyjściu, Mickiewicz wykladał swoje usprawiedliwienie ostatniego gwałtu²⁵. Szyderstwo i nienawiść pogwałconych. Ciemne obietnice przyszłości. Choćby Napoleon związał się z nieprzyjaciółkami naszymi, nie trzeba by się straszyć, a czekać końca.

Trudno i niebezpiecznie było powstawać na te halucynacje, rzuciłem wszakże kilka słów przypominając epokę Cezara — i następstwo, upodlenie świata”.

7. WSPOMNIENIE O MICKIEWICZU MARII FALKENHAGEN-ZALESKIEJ Z LAT 1852 - 1855

Ostatnie z większych wspomnień o Mickiewiczu znajdujące się w zbiorach Muzeum Mickiewicza i Biblioteki Polskiej w Paryżu wyszło spod pióra Marii z Korzeniowskich, córki znanego pisarza Józefa, zamężnej za Piotrem Falkenhagen-Zaleskim. Domy Mickiewiczów i Zaleskich łączyły stosunki niemal rodzinne. Wspomnienia swoje Maria Falkenhagen-Zaleska napisała na prośbę najmłodszego syna poety Józefa (1850 - 1938), w Dreźnie, 15 września 1876 r. Pierwsze, krótkotrwałe zetknięcie się autorki wspomnień z Mickiewiczem miało miejsce w r. 1852, kiedy to wraz z rodzicami i siostrą Anną przyjechała ona z Londynu do Paryża. Późniejszą zażyłość potwierdza przede wszystkim fakt, iż po śmierci Celiny Mickiewiczowej w 1855 r., oddano Józefa Mickiewicza na wychowanie właśnie Zaleskim. Małego, pięcioletniego Józefa przywiózł poeta do domu Zaleskich w towarzystwie Tekli Wołowskiej, nazajutrz po pogrzebie Celiny.

Oddajmy głos autorce wspomnień zachowanych wśród rękopisów Muzeum Mickiewicza (sygn. 767), dotąd, jak się wydaje, nie wykorzystanych przez historyków literatury.

[1855] „Ojciec twój znękany świeżą stratą był ponury i milczący, ale serdecznie uściskał mnie za rękę, gdy go zapewniała, że odtąd uważam cię za moje własne dziecko. [...]

[1852] W gościnnym domu p. Karola Sienkiewicza, kolegi i przyjaciela mego ojca, mieliśmy raz pierwszy zobaczyć twego ojca. Państwo Sienkiewiczowie ze zwykłą sobie gościnnością zaprosili nas na herbatę na godzinę 8-mą.

Dziś jeszcze pamiętam z jaką radością wybierałyśmy się na ten wieczór i jak każda z nas inaczej sobie wyobrażała postać autora *Pana Tadeusza*. Łatwo pojmiesz, że byliśmy aż nadto punktualni i że przed 8-mą weszliśmy do małego saloniku p[łańst]wa Sienkiewiczów. Już kilka dam zebranych tam było, a wśród nich niewielkiego wzrostu brunetka z pięknymi, czarnymi oczami, serdeczną dłoń do mego męża wyciąga i mnie uprzejmie wita — była to twoja matka, a dobra mego męża znajoma z Petersburga, gdzie b. często w domu pani Szymanowskiej, twojej babki, widywali się przed rewolucją 1831 r. Za chwilę pan Karol wyprowadził ze swojej biblioteki twego Ojca. Adam zatrzymał się w progu przerażony widać tyłu nowymi i obcymi figurami; widzę go jeszcze, gdyż obraz jego odfotografował się, że tak rzekę, w mej pamięci. Uderzona byłam szlachetną formą głowy, którą gęsty, siwiejący włos pokrywał. Surdut niedbale ale malowniczo na jeden guzik spięty, cała postać poważna, ale prędeziej szlachecko-litewska, jak poetyczna. Skłonił się nam dość zimno i nie przemówiwszy do kobiet, z panem Karolem i moim ojcem wyszedł na powrót do biblioteki. Twoja matka zaś uprzejmie z nami rozmawiać zaczęła, a gdy wznowiając dawne dzieje zaczęto mówić o muzyce, pokazało się, że pomiędzy obecnymi nikt oprócz Heleny Sowińskiej *Willi* z muzyką Szymanowskiej nie znał. Zaczęto nalegać i prosić o zaśpiewanie i ja razem z Heleną stanęłyśmy przy fortepianie. Kuzynka moja miała głos rzadkiej mocy i piękności, muzykę znała też dobrze, tak że nasz duet wcale nieźle poszedł. Gdy tak śpiewamy trochę zmieszane tak licznym towarzystwem, Ojciec twój stanął w progu — wzruszenie malowało się na jego twarzy, uśmiech pełen dobroci przebiegł po jego ustach, zbliżył się do nas, a biorąc każdą z nas za rękę rzekł: «Dziękuję, dziękuję, zrobiłyście mi przyjemność, przeniosłyście mię w dawno ubiegłe czasy!» Matka twoja również wzruszoną była.

Odtąd chłód pierwszego poznania stopniał pod ciepłem dawnych wspomnień, rozmowa ożywiła się. Pan Karol szczęśliwy, że mógł w swoim domu przyjmować, mój ojciec, że zobaczył przyjaciela lat dziecinnych, anegdutki więc szkolne, figle studenckie cieszyły i rozweselały tych trzech ludzi pokrewnych sobie duchem, chociaż nierównych geniuszem. [...]

Od tego pierwszego wieczora stosunki nasze z twymi rodzicami stały się coraz ściślejsze. Widywaliśmy się często o ile odległość i zatrudnienia naszych mężów pozwalały. [...]

Pierwszą wilią w Paryżu, a zatem 1852 roku, w domu twoich rodziców obchodziliśmy. Matka twoja sama krzątała się i przyrządzała polskie potrawy, a gdy się wszystkim zajęła i dobrze umęczyła, sama wyniosła do salonu dzieciątko w koszulce białej, które z taką miłością lubiła, jakby przeczuwała, że wkrótce porzucić je będzie musiała. [...]

Po willi zaczęło się schodzić bardzo wiele osób, po większej części zupełnie mi obcych, a którzy jak mi powiadano byli adeptami Towiańskiego. Oni podobno twego ojca także za jakiegoś mistrza uważali, bo każdy chciał go w rękę całować, co Adama niezmiernie żenowało i niecierpliwiło — wyrwał im rękę i witał zimnym ukłonem. [...]

Mieszkanie twoich rodziców było obszerne, ale dość puste, znać było, że sześcioro dzieci niemałych potrzebowały wydatków, tak że na zewnętrzne ozdoby nie starczyła mała pensja, którą twój ojciec pobierał. Między innymi sprzętami był zegar, który miał talent pokazywania f a ł s z y w i e — inaczej bił, a inaczej wska-

zywał. Twój ojciec raz pokazuje mi ten sławny zegar. «Ja go naprawię» — rzekłam. «A to jak?» — zapytał. Istotnie, przytrzymałwszy wskazówki uregulowałam zegar, ku wielkiemu twego ojca zdumieniu.

Poznawszy go bliżej przekonałam się, jak umiał być łatwym i miłym w życiu potocznym, byle mu obcych figur nie wprowadzać do towarzystwa, a szczególnie cudzoziemców. Wszystko co mu Litwę przypominało było dla niego nadzwyczaj cennym; do najmniejszych rzeczy tę pamięć ukochanej Litwy stosował. Potrawy przyrządzone po litewsku, żeby najgorsze, smakowały mu. Miał kilku swoich faworytów, którzy najzwyczajniejsze mu opowiadali anegdotki, ale dlatego, że mu one Polskę przypominały, słuchał ich cierpliwie i kazał sobie powtarzać po razy kilka; jednym z takich nadwornych żartownisiów był malarz Kwiatkowski, dlatego zapraszając twego ojca, nie zapomnieliśmy nigdy o Kwiatkowskim, który umiał chmury z czoła genialnego swego przyjaciela swoimi anegdotkami rozpędzać.

Pan Karol Sienkiewicz lubił urządzać wspólne zabawy i majówki. Mieliśmy ich kilka b. miłych, ale jeśli pamiętasz, obchody żałobne w Montmorency stanowiły, pominiwszy ich stronę poważną i nabożeństwo za zmarłych na wygnaniu, jeden z najprzyjemniejszych, na które starzy i młodzi niecierpliwie oczekiwali.

Otóż pamiętam w roku 1853, dzień był prześliczny. Liczne dość kółko zebrało się w jednej restauracji na obiad i ojciec twój zasiadł razem z innymi do stołu, był w najlepszym humorze. Bracia twoi w mundurkach szkolnych wpadali do sali, ażeby go prosić o pozwolenie przejechania się konno na owych sławnych konikach w Montmorency. Jaś wysłany w deputacji prosił, żeby ojciec dłużej jak na jedną godzinę konia wynająć mu pozwolił. «Nie, nie pozwalam — rzekł Adam — nie przyzwyczajajcie się do zbytków, bo jak mnie nie stanie, nikt wam konia nie najmie.» — «Eh bien, il faut profiter» — odpowiedział wesoły chłopczyzna i pobiegł cały zajęty konną jazdą.

Ojciec twój zasepił się, chwilę pomyślał i rzekł: «Że też to powietrze francuskie na polskie dzieci tak wpływa! Czy by u nas na Litwie syn tak ojcu odpowiedział?» Słowa te wymówił na wpół żartem, na wpół serio, ale widocznie dusza jego gdzieś na Litwę uleciała, bo się głęboko zadumał.

Tegoż roku emigracja postanowiła uczcić dwóch Adamów i połączyć dzień ich imiennin z wigilią wspólną a przypominającą nam kraj, za którym tak wszyscy tęskniliśmy. W „Palais-Royal” u Very obrano salę dość obszerną, pomimo tego zbyt małą dla pomieszczenia wszystkich tych, którzy w uroczystości tej udział wzięść chcieli. Stół główny tak ustawiono, żeby dwie najważniejsze osoby przez tych, którzy w bocznych pokojach zasiąść mieli, widzianymi być mogli. Księcia Adama Czartoryskiego posadzono w środku wielkiego stołu, obok niego znakomitych wiekiem i powagą ludzi. Twój ojciec zajął miejsce naprzeciwko księcia, kto zaś obok niego siedział z prawej strony, nie pamiętam, ale mnie los szczęśliwy pozwolił znaleźć się obok Adama, z lewej strony. Jużśmy się dobrze znali i tyle był na mnie łaskaw, że mnie nie nazywał panią, ale jakby do córki poufale się odzywał. W połowie kolacji poseł Barzykowski powstawszy, wniósł zdrowie księcia i w długiej i aż nadto kwiecistej mowie cnoty księcia wyliczać zaczął, kończąc zaś dodał jako ilustrację jego władzy i potęgi moralnej i «poniosłeś korunę [!] w dom Habsburgów» — frazes ten po tylu ubiegłych latach został mi w pamięci, a czemuż nie zapamiętałam dwóch mów, które po tej nastąpiły.

Po Barzykowskim książe Adam powstał, dziękował obecnym za życzenia, mówcy zaś odpowiadając na jego aluzję do władzy, którą posiadał przez czas swego urzędowania i wpływu jaki na Kongresie Wiedeńskim wywierał, zrobił jakby swoje wyznanie wiary polityczne. Niecierpliwa Polonia ruszyła się od innych stołów aby

lepiej usłyszeć co powie; cisza była zupełna. Książę mówił zwołna i dość cicho, chwilami zatrzymywał się, ale nigdy nie zabrakło mu słowa, myśl każda stanowiła tak doskonałą całość i tak piękną wypowiedziana była polszczyzną, że dla mnie, która przedtem żadnej mowy publicznej nie słyszałam, była to chwila nadzwyczajnie ciekawa i ważna. Przejęta do głębi duszy, słuchałam, wzrokiem śledząc szanownego mówcę, wtem uczułam silną dłoń na moim ramieniu: «Słuchaj, rzekł do mnie Adam, bo nigdy nic podobnego nie usłyszysz». Spojrzałam na twego ojca, twarz miał rozgnioną, oczy wlepione w księcia, niespokojnie powstawał ze swego siedzenia, spadające mu na piękne czoło siwe włosy szlachetnym ruchem w tył odgarniał i czekał widocznie aż książę swoją zakończy mowę. Za ledwie książę usiadł, Adam powstał, słowa tryskały z ust jego ubrane w brylantową szatę improwizacji, porywał słuchaczy, unosił do kraju, do rodziny, do wszystkiego co wielkie i piękne; o czemuz nikt mowy tej nie spisał, czemuz treści jej nawet podać tobie nie mogę! Lata upłynęły od tego czasu, a pamięć coraz mniej wiernie służyć zaczyna.

Te imieniny Adamów były ostatnim dniem jasnym w życiu twego ojca. Wkrótce potem matka twoja chorować zaczęła. Choroba długa, nie odgadniona przez lekarzy ciągnęła się blisko roku. Ileż niepokoju doznał nasz drogi wieszcz przy łóżn boleści tej, którą tak kochał. Konsylium ciągle się odbywały, a lekarze paryscy darmo ich nie udzielają. Lekarstwa i inne potrzeby wyczerpywały środki i szczupłe zasoby domowe. Opowiadał mi Kwiatkowski, że raz jednego przyszedł do twego ojca wieczorem. «Zostań na herbacie, powiedział Adam. — Maryniu każ zrobić herbaty». Wtem Marynia coś ojcu szeptać zaczęła, a on szukać po kieszeniach, lecz na próżno. Nie było 1 franka w domu na kupienie cukru do herbaty.

Przyjaciele wiedzieli po części o stanie interesów, ale któżby się ośmielił zaproponować mu jakąś ulgę w jego kłopotach? Smutne to były czasy. Kilka osób z naszego kółka umarło. Pani Fontana²⁶, przyjaciółka twojej matki, rozpoczęła szereg; idąc za jej trumną obok twego ojca, powiedział mi zasmucony: «My jesteśmy comme des croquemorts, z pogrzebu na pogrzeb chodzimy»; jakoż w krótkim czasie biedna twoja matka zakończyła swoje męki. Przykładnie i pobożnie, błogosławiąc was wszystkich i zachęcając do miłości i zgody, błogosławiła razem z wami sierotę, Egipcjanina, dla którego była bardzo dobrą.

W chorobie była nadzwyczaj piękną — przy bladej twarzy, oczy czarne błyszczwały jakimś niezmiernym ogniem i wielką słodyczą, bo też niezmiernie miłego była charakteru i przez wszystkich szczerze kochaną.

Na początku tego wspomnienia pisałam ci jak ojciec twój przygnębiony smutkiem i obarczony liczną dziatwą pozwolił mi zastąpić ci choć w części matkę, którą straciłeś. Propozycję naszą przyjął bez wahania i oddając ci rzekł: «Gdyby królowa Wiktoria chciała wziąć Józia na wychowanie, mniej byłbym spokojnym oddając go, jak dziś, gdy go wam powierzam». Pierwszych dni po rozstaniu się z tobą prawie co dzień przychodził zajrzeć, co się z beniaminkiem dzieje. Jednego dnia przyniósł mi czerwoną dyscyplinę, której używał w domu na swego upartego Józia. Ja mu za to podziękowałam i zapewniłam, że Józio i bez tego słuchać mnie będzie. [...]

Kiedy twój ojciec nas odwiedził, mówię mu o tej awanturze [zaginięciu Józia], a on na to: «Moje dzieci lubią uciekać, Helenka jak była mała, także gdzieś się wybrała i ledwie po kilku godzinach znaleziono ją i do domu odprowadzono».

Może nie wiesz o tym, żeś do lat blisko trzech po polsku nie umiał. Ja cię pierwsza pacierza nauczyłam po polsku. Kiedy jednej soboty w domu nocował ojciec, był zachwycony, żeś tak ładnie pacierz po polsku mówił, rozplakał się biedak i nauczył cię modlitwy za nas. Nazajutrz każą ci mówić pacierz, a ty mówisz

dodatek przez ojca wyuczony, była więc dla mnie okazją łzami się zalać na taką delikatność i uczucie z jego strony.

Mój mąż, któregoś zawsze panem Pietrzykiem nazywał, wyuczył cię mowy bardzo przesadnej, która tak podobno brzmiała: «Messieurs, puisque je me présente devant vous, permettez moi de faire quelques observations générales sur la situation politique de l'Europe» — to nas bawiło i często u stołu kazaliśmy ci mówić, jakież było nasze zdziwienie, gdy dnia jednego powiedziałszy część pierwszą przez pana Piotra wyuczoną, dalej dodałeś: «Et il faut que vous sachiez, que j'appartiens au grand parti de l'ordre et que je me pose fièrement en défenseur de l'ordre, de la morale et de la propriété!»

Było kilka osób u stołu jakżeś to powiedział z doskonałą miną i dopiero rzecz się wykryła, że to ojciec ciebie sam na figle wyuczył.

Wkrótce po twoim do nas przybyciu zjawiła się do nas na bonę Litwinka — Dominika Grygolewska z Poniewierza. Typ doskonały zaściankowej szlachcianki. Co też to była za radość twego ojca. Kazał ją wołać do pokoju i śpiewać rozmaite staroświeckie pieśni, których ciebie uczyła.

Ojciec twój był nieco zabobonnym; w tym roku kiedy do Konstantynopola miał jechać, na ś-go Piotra koledzy mojego męża zaprosili nas na obiad. W liczbie zaproszonych był naturalnie Twój ojciec. W chwili kiedyśmy do stołu siadać mieli, Adam zawołał: «Panowie, źle jest, trzynaście osób, jedna z nas musi w tym roku umrzeć» — rzecz szczególna, że teje jesieni on sam ducha wyzionął. [...]

Ostatni raz widziałam ojca twego w dzień jego wyjazdu, był spokojny, ale bardzo smutny; ciebie w cichości przycisnął do serca, oddał cię w moje ręce i nie oglądając się wyszedł z pokoju. To było ostatnie moje widzenie się z ojcem twoim”.

Przypisy

¹ Datę urodzenia Rettla S. Pigoń podaje jako rok 1805, tu przyjęto jako bliższą prawdy i dokładniej sprecyzowaną datę na podstawie rękopisu Biblioteki Polskiej w Paryżu, sygn. 112, skąd też zaczerpnięto cytowany tekst, zatytułowany w rękopisie. *Adam Mickiewicz, I-szy ustęp z obszerniejszej pracy.*

² Por. *Adama Mickiewicza wspomnienia i myśli. Z rozmów i przemówień zebrali i opracował Stanisław Pigoń.* Warszawa 1958, s. 15, 35 - 36.

³ Dalej następuje tekst wspomnieniowy cytowany przez S. Pigionia, *op. cit.*, s. 34 - 35.

⁴ Dalej tekst cytowany przez S. Pigionia w jego *Słowie wstępnym, op. cit.*, s. 15 - 16. Rozprawkę swoją zamyka Rettel omówieniem problemu samotności u trzech wielkich poetów XIX w.: Byrona, Goethego i Mickiewicza. Zdaniem Rettla Mickiewiczowi jednemu udało się przewyciężyć problem samotności „przez miłość Boga, bliźniego i ojczyzny”.

⁵ Por. S. Pigoń, *op. cit.*, s. 232 - 234.

⁶ Biblioteka Polska w Paryżu, sygn. 545, nr 6, s. 2669, notatki do biografii gen. W. Zamoyskiego.

⁷ Por. S. Pigoń, *op. cit.*, s. 80 - 82, 150 - 152, 152 - 153.

⁶ Biblioteka Polska w Paryżu, sygn. 520, s. 3.

⁹ Franciszek Szemioth — filareta, bawił z Mickiewiczem w Petersburgu, w 1831 r. był partyzantem na Żmudzi, potem adiutantem gen. Dembińskiego. Na emigracji przyjaźnił się z Mickiewiczem.

¹⁰ Por. S. Pigoń, *op. cit.*, s. 128 - 130; relacje E. Januszkiewicza, L. Niedźwieckiego, F. Szemiotha i W. Mickiewicza o projekcie napisania cz. II *Pana Tadeusza*.

¹¹ Stefan Zan (zm. 1859), najmłodszy brat Tomasza, filareta, podporucznik 1 pułku Krakusów w powstaniu listopadowym, na emigracji Towiańczyk.

¹² Chodzi zapewne o Annę z Tyszkiewiczów Wąsowiczową (1779 - 1867), 1 v. Potocką, 2 v. za Stanisławem Dunin-Wąsowiczem, uczestnikiem wojen napoleońskich, gen. brygady w czasie powstania listopadowego. Stryjeczna wnuczka Stanisława Augusta, kobieta niezwyklej kultury i dowcipu, autorka interesujących pamiętników pt. *Wspomnienia naoczego świadka*. Warszawa 1965.

¹³ Prawdopodobnie mowa o wierszu, który miał być adresowany do Edmunda Larissa. Wiersz taki nie jest jednak znany. W zmienionej nieco formie wers ten powraca w improwizacji Mickiewicza z grudnia 1840 r.: „W sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga”.

¹⁴ Łucja z Giedrojców Rautenstrauchowa (1798 - 1886), autorka kilku powieści i opisów podróży, zaprzyjaźniona z Mickiewiczem od 1832 r.

¹⁵ Edmund Lariss — śpiewak amator i kompozytor, brat Eugenii i później szwagier E. Januszkiewicza; Józef Szembek, być może syn Piotra, generała dywizji w powstaniu listopadowym, emigranta; *Purytanie*, głośna opera w trzech aktach Vincenzo Belliniego, z librettem E. Pepoli, według powieści Waltera Scotta, wystawiona po raz pierwszy w Paryżu w 1835 r.

¹⁶ Antoni Kątski (1817 - 1899), syn Grzegorza, pianista i kompozytor, od 1840 r. przebywał z ojcem i dwoma braćmi również muzykami w Paryżu; Stanisław Szczepanowski (1814 - 1879), muzyk-gitarzysta, szczególnie lubiany przez Mickiewicza.

¹⁷ Por. *Kronika życia i twórczości Mickiewicza*. Warszawa 1968, s. 565 - 566, 574.

¹⁸ Por. t. 1, s. 64; t. 4, s. 281, 294, 309.

¹⁹ S. Pigoń, *op. cit.*, s. 238 - 239, 186 - 187, 44 - 45.

²⁰ Być może chodzi o lekarza dentybę Józefa Kozłowskiego (1813 - 1859), pochodzącego z guberni grodzieńskiej; Mikołaj Dmitriewicz Kisielew (1800 - 1869), w latach 1844 - 1854 chargé d'affaires, a następnie poseł pełnomocny rosyjski w Paryżu.

²¹ Piotr Koczyński, krzemieńczyk, chemik, autor *Pamiętników* z lat 1831 - 1834; Hipolit Błotnicki (1792 - 1886), literat i pedagog, z wykształcenia filolog klasyczny. W latach 1818 - 1821 gubernier J. Słowackiego, od 1822 r. na służbie u ks. A. Czartoryskiego jako sekretarz i gubernier jego synów.

²² Kalikst Morozewicz (1799 - 1872), przed powstaniem nauczyciel w Liceum Warszawskim, poseł na sejm. Na emigracji stronnik Czartoryskiego.

²³ Szymon Malewski (1759 - 1838), profesor prawa i ekonomii, w latach 1816 - 1822 rektor Uniwersytetu Wileńskiego. Listy Czartoryskiego skierowane do rektora pisane były z tytułu kuratorstwa Okręgu Szkolnego Wileńskiego. Szymon Malewski był ojcem Franciszka, filomaty i przyjaciela Mickiewicza.

²⁴ Philippe to zapewne imię restauratora paryskiego, u którego spotkali się m. in. zapewne Aleksander Potocki (1798 - 1868), syn Stanisława Szczęsnego, uczestnik powstania listopadowego, na emigracji wspierający materialnie wychodźców; bracia: Herman (1801 - 1866) i Józef (1800 - 1863) Potoccy, uczestnicy powstania listopadowego, emigranci zamieszkali we Francji; Ksawery Branicki (1814 - 1879), po otrzymaniu dymisji z wojska rosyjskiego, wywiózł znaczną część fortuny za granicę, odmówił powrotu do Królestwa, we Francji zbliżył się do kół liberalnych i republi-

kańskich, hojny mecenas wszelkich patriotycznych akcji emigracyjnych, zarówno z lewicy jak i z prawicy; Uruski — nie znany; Seweryn Gałęzowski (1801 - 1878), sławny lekarz, dorobiwszy się w Ameryce, przyjechał do Pałyża w 1848 r., ofiarny i czynny zdobył sobie uznanie w emigracji, sympatyzował z kręgami demokratycznymi.

²⁵ Mowa o zamachu stanu dokonanym przez Ludwika Napoleona w nocy 1/2 grudnia 1851 r.

²⁶ Być może żona Juliana Fontany (1810 - 1869), pianisty i kompozytora, przyjaciela Chopina i wydawcy jego dzieł muzycznych.